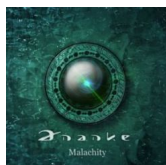


Ananke – Malachity (2010)

Written by bluelover

Thursday, 18 July 2013 15:52 -

Ananke – Malachity (2010)



1. Wstyd [4.43] 2. Amidalla [3.19] 3. Mayday [3.24] 4. Perfumy [5.33] 5. Prana [3.35] 6. Asyż [7.41] 7. Akasha [4.35] 8. Latawce [4.20] 9. Talisman [4.57] 10. Mojra [6.52]

Musicians: Adam Łassa – vocal Krzysztof Pacholski – keyboards Karol Szolz – guitar Bartek Styś – bass Wiktor Wyka – drums + Łukasz Święch – acoustic guitara 12 strings (2,9)

Czy można napisać o tej płycie nie wspominając o zespole na „A”? Absolutnie się nie da. Choćby przez szacunek dla Abraxasu – bo o tę grupę przecież chodzi – i jej wokalisty, Adama Łassy, którzy w środowisku wielu miłośników progresywnego rocka osiągnęli wręcz kultowy status. To pewnie takie małe przekleństwo Ananke - nowej na polskim rynku formacji, której debiutancka płyta zawsze gdzieś będzie zestawiana w kontekście wspomnianego zespołu, który zamilkł lat 10 temu. Cóż, sami chcieli i... z pewnością wiedzieli. Osobowość Łassy, jego specyficzny śpiew i kontrowersyjne teksty, zawsze wzbudzały takie emocje, iż można było się spodziewać, że „czas nie uleczy ran”.

Powiedzmy sobie szczerze. Trudno słuchając tego albumu zupełnie zapomnieć o Abraxasie, choć tak naprawdę to zupełnie inna muzyczna bajka. Niemniej głos i teksty Łassy tak silnie naznaczają „Malachity”, że ciężko nie dostać swoistego deja vu. Przyznam, że i u mnie pojawił się sentyment za czasem minionym, przypomnianym przez znane wokalne frazy i „słowa – klucze”. I prawda jest taka, że każdy kto ukochał sobie pewną niezwykłość Łassy, tym krążkiem się nie rozczaruje. Ci których raziło jego emploi, pewnie i teraz będą mieli okazję do napisania kilku cierpkich słów pod jego adresem.

No ale do rzeczy, bo nie samym Łassą żyje ten zespół i ta nowa płyta. Bo w tej powstałej w Bydgoszczy w 2009 roku formacji, znaleźli się jeszcze odpowiedzialny za muzykę, klawiszowiec Krzysztof Pacholski oraz Karol Szolz (gitara), Bartek Styś (bas) i Wiktor Wyka (perkusja). Gościnnie, w dwóch kompozycjach na tym krążku, pojawia się, również znany z Abraxas,

Łukasz Święch.

„Malachity” to dziesięć kompozycji tylko z pozoru bez większych uduwnień, fajerwerków i zaskoczeń. Choć lepiej chyba byłoby napisać – piosenek, bo większość z nich mieści się w radiowej długości, od 3 do 5 minut. Nie mamy tu rozbudowanych, wielowątkowych form, tak charakterystycznych dla progresywnego rocka popisów solowych – gitarowych czy klawiszowych. Mamy za to 50 minut trochę tajemniczej, chwilami snującej się, przestrzennej i faktycznie bardzo atmosferycznej muzyki. Do tego ładnie zaaranżowanej i zagranej. I co najważniejsze – mającej to, co przy tego typu propozycjach jest najważniejsze – naprawdę dobre, a niekiedy rozmarzone wręcz melodie. Może nie do końca do tego opisu pasuje otwierający całość „Wstyd”, szczególnie poprzez dosyć szybką, opartą na mocnej gitarze, zwrotkę. Zresztą podobnie skonstruowana jest „Prana” – żwawa, gitarowa zwrotka skontrastowana jest z delikatnym refrenem. Pozostałe jednak kompozycje utrzymane są w średnich tempach i trudno którąkolwiek z nich jakoś szczególnie wyróżniać. Bo wszystkie prezentują wysoki poziom, a cały materiał jest bardzo spójny i jednorodny stylistycznie. Dzieje się w nich jednak całkiem sporo. Zachwycić niewątpliwie muszą „Perfumy”, mające przepiękne, nostalgiczne zakończenie ze znakomitymi klawiszami robiącymi „space’owe” tło dla smutnych dźwiękowych plam granych przez Pacholskiego (nieprzypadkowo pewnie artyści – znając siłę tego utworu - wybrali ten muzyczny fragment, aby towarzyszył słuchaczom odwiedzającym stronę zespołu). Z kolei „Asyż” to najbardziej rozbudowana i zarazem najdłuższa kompozycja na całym albumie. Rozpoczęta potężnie i majestatycznie, skrywa w sobie i brudną gitarę ale i melodyjnie zagrane na niej solo. Natrafimy w niej też na krótką, orientalną wokalizę. Delikatny duch Orientu słyszalny jest także w wymienionej wcześniej „Pranie”. Warto wspomnieć o „Talismanie”, najbardziej z wszystkich pachnącym - poprzez „hammondowe zagrywki” - latami siedemdziesiątymi. „Latawce” mają natomiast, w niektórych fragmentach, duszną, lekko jazzową atmosferę. „Akasha” powala wzniosłością refrenu (Jezu, jak ja kocham taki patos!), a „Mojra” – przez chwilę dosłownie – „toolowo – post rockowymi” klimatami, gdzieś pod sam koniec.

W czym tkwi siła tej płyty? W oryginalnych tekstach i osobowości Łassy, pięknych, nostalgicznych melodiach, świetnych partiach instrumentów klawiszowych Pacholskiego, raz tworzących głębokie, ciepłe tła, innym razem jesienne, pełne zadumy drobiażdżki oraz w wielobarwnie grających gitarach. Piękny album. Nic więcej. ---Mariusz Danielak, artrock.pl

Ananke marks the new collaboration between two former Abraxas members, gifted singer Adam Lassa and keyboardist Krzysztof Pacholski (later with Anyway), who was part of the band's

Ananke – Malachity (2010)

Written by bluelover

Thursday, 18 July 2013 15:52 -

early line-up. They were formed in early 2009 in their hometown Bydgoszcz, Poland, featuring also Karol Szolz on guitar, Bartłomiej Stys on bass and Wiktor Wyka on drums. For the process of their debut "Malachity", which was recorded in the near village of Zeleznica, they were helped by ex-Xenn guitarist Lukasz Świech. The album was released on the leading Polish Prog label Lynx.

With Ananke you have to forget the epic, symphonic and sometimes bombastic music of Abraxas, as their music contains elements closer to the soft moments of SATELLITE, MILLENIUM or MR. GIL. "Malachity" consists of ten short tracks, which are extremely lyrical and atmospheric, giving space to Lassa's poetic voice all the way with few variations regarding the musicianship. However this lyrical Art Rock approach is consistent and tight with nice themes supporting Lassa's performance. Smooth piano lines, changes between acoustic guitars and heavier electric moments and some grandiose background synths are the basic ingredients of the album and the songs follow a regular song-based form. The atmospheres created though are pretty impressive and a great example of the unique Polish sound, having a very emotional content. The few moments the band flirts with the typical Neo Prog sound of Poland are the probably the best, like the longest track "Asyz" or some limited instrumental passages in different tracks.

Nice and decent debut, fairly different from the old Abraxas sounds, still good enough for keeping an eye on this interesting group. Recommended to all fans of lyrical adventures with deeply atmospheric music. ---psaros, progarchives.com

download: [uploaded](#) [anonfiles](#) [mega](#) [4shared](#) [mixturecloud](#) [yandex](#) [mediafire](#) [zidd](#)
[u](#)

[back](#)